

Poradnik obserwatora

bezradnego

14 maja 2014

Wszyscy pytają o Ukrainę, chcą wiedzieć jak rozwinie się sytuacja. Odsyłam do wróżki i próbuję wyjaśniać, czym różni się przewidywanie w naukach ścisłych od przewidywania w naukach społecznych.

Otóż człowiek umiejący przewidywać w naukach ścisłych, to wynalazca lub odkrywca teorii, której prawdziwość inni specjaliści mogą sprawdzić (a w zakresie przewidywania rutynowego, technik lub inżynier), natomiast w naukach społecznych to futurolog, czyli pospolita wróżka przebrana za naukowca. Szanse poprawnego przewidzenia przyszłości wróżki pospolitej i futurologa są podobne. (Aczkolwiek ci, którym chciało się poświęcać czas na analizę tysięcy wcześniejszych prognoz futurologów, twierdzą, że tradycyjne wróżki są odrobinę lepsze od futurologów i mają więcej poprawnych odpowiedzi.)

„Kryzys na Ukrainie zagrozi stabilizacji i pokojowi w Europie, jeśli wspólnota międzynarodowa nie zareaguje w odpowiedni sposób na masowe łamanie prawa w tym kraju” – napisało rosyjskie MSZ w opublikowanej tzw. białej księdze.

To zdanie wydaje się prawdziwe, problem ukrywa się w interpretacji określenia „odpowiedni sposób”. Na aneksję Krymu sposób reakcji wspólnoty międzynarodowej był chyba nieodpowiedni i dalsze wydarzenia są prawdopodobnie w znacznej mierze konsekwencją przyzwolenia na drugą zmianę granic przemocą w powojennej Europie po aneksji części Cypru przez Turcję. Obydwa konflikty terytorialne są dość skomplikowane i różnią się od zmian mapy politycznej w innych miejscach Europy, a tych innych zmian było całkiem sporo.

Rozpad Jugosławii okazał się proporcjonalnie bardziej krwawy

niż rozpad Związku Radzieckiego. Na długo przed tymi wydarzeniami radziecki dysydent Andrei Amalrik przewidywał upadek ZSRR i twierdził, że pociągnie to za sobą konflikty zbrojne z milionami ofiar. Na szczęście jego przewidywania były jak dotąd błędne. Wojna w Czeczenii, konflikt między Gruzją i Azerbejdżanem oraz Gruzją i Rosją, to cena straszna, ale w porównaniu z tym co być mogło, stosunkowo niska.

Ukraina to nasz sąsiad, więc perspektywa chaosu tuż przy naszych granicach budzi uzasadniony niepokój. Czy w rosyjskim społeczeństwie obudziły się apetyty imperialne i jak daleko może posunąć się Kreml? Sondaże opinii publicznej pokazują, że aneksja Krymu była swego rodzaju narkotykiem dla znacznej części społeczeństwa rosyjskiego. Widziałem euforię londyńskich kiboli, kiedy Wielka Brytania napięła muskuły z okazji konfliktu o Falklandy.

Jak długo trwa trauma po rozpadzie imperium i jak łatwo odżywa gotowość do podjęcia próby odbudowania imperialnego statusu? Nie ma tu żadnych reguł, chociaż pamięć niegdysiejszej potęgi nie tylko trwa, ale jest niezwykle łatwa do rozbudzenia i wykorzystania przez polityków, w szczególności, kiedy nie mają pomysłu na zaspokojenie aspiracji dotyczących poprawy warunków życia swojego społeczeństwa.

W Niemczech i Japonii te ciągoty praktycznie zniknęły, tu i ówdzie pojawiają się pełne niepokojów analizy ostrzegające przed Chinami, które dokonały gospodarczego cudu, mają środki i technologię pozwalającą nie tylko na pokaz siły (co robią), ale na rzucenie wyzwania. Równocześnie awanturnicza polityka narażałaby na szwank cały gigantyczny sukces ostatnich dziesięcioleci, więc można mieć umiarkowaną nadzieję na racjonalizm.

Ostatnia wojna światowa zakończyła się koszmarem dwóch pierwszych (i jak na razie ostatnich) bomb atomowych zrzuconych na wielkie miasta. Przez kolejne dziesięciolecia broń atomowa służyła jako mechanizm odstraszenia. Oczywiście

zimna wojna nie była żadną zimną wojną, po prostu dziesiątki milionów ludzi ginęło na frontach odległych od konkurujących ze sobą supermocarstw. Przez dziesięciolecia Związek Radziecki i Ameryka toczyły ze sobą wojny w Azji i Afryce, starannie unikając sytuacji, w której żołnierze w mundurach Armii Czerwonej starliby się bezpośrednio z żołnierzami w mundurach amerykańskich.

Wśród historyków i nie tylko historyków toczy się spór o to, co było przyczyną rozpadu ZSRR; przewidujący ten rozpad Andrei Amalrik uważał w końcu lat 60. ubiegłego wieku, że powodem będzie niedowład gospodarczy i powiększająca się przepaść w rozwoju tak technicznym, jak i gospodarczym (było to w czasach gdy Zbigniew Brzeziński pisał swoje dzieło o konwergencji, czyli o zanikaniu różnic w rozwoju technicznym i w poziomie gospodarczym, które ostatecznie zniwelują różnice polityczne). Adam Michnik 20 lat później pisał o „rewolucji kaloryferów”, czyli o tym jak w ZSRR w wyniku centralnego niedowładu wszystko stopniowo przestawało działać. Oczywiście możemy znaleźć setki artykułów i książek, o tym jak komunizm został rozmontowany przez polskiego papieża, przez polską „Solidarność”, Putin (i nie tylko on) gotów jest składać całą winę na Gorbaczowa, a w Niemczech częściej znajdziemy analizy pokazujące niebywałe znaczenie buntu społeczeństwa Niemiec Wschodnich. Stosunkowo najrzadziej powraca się do wojny w Afganistanie, która pod wieloma względami przypomina wojnę japońsko-rosyjską w 1905 roku.

Oczywiście wszyscy mają po trosze rację. Historyk dokumentuje fakty, ustala ich chronologię, próbuje interpretować związki między udokumentowanymi faktami. Perspektywa socjologa jest nieco inna, częściej próbuje śledzić wpływ historycznych faktów na zmiany postaw społecznych i sposobu myślenia elit politycznych.

Bez wątplenia wojna rosyjsko-japońska przełamała w Japonii kompleks wobec białej rasy i stanowiła preludium do samobójczej, jak się okazało, decyzji zaatakowania Ameryki

ponad 36 lat później.

Przegrana Rosji w Afganistanie jest czasem nazywana radzieckim Wietnamem. Nie bez powodu – w obu tych wojnach supermocarstwa zostały rzucone na kolana przez znacznie słabszych wrogów i w obydwu przypadkach ta przegrana oznaczała głęboki wstrząs i przemiany postaw w społeczeństwach jako całości i w klasie politycznej obu supermocarstw.

Michaił Gorbaczow został pierwszym sekretarzem KC KPZR po sześciu latach wojny, którą (jak dziś widzimy) dość poprawnie ocenił jako wojnę nie do wygrania. Przegrane wojny podkopują nie tylko morale w armii, burzą również strukturę lojalności w warstwach, na których opiera się aparat władzy.

Ciekawym i mało zbadanym przyczynkiem do rozpadu ZSRR był coraz wyraźniejszy sukces reform w Chinach. Efekt zazdrości i pretensji pod adresem własnych władz, że nie chcą lub nie potrafią przeprowadzić reform równie skutecznych jak te, które zostały podjęte przez pogardzane wcześniej Chiny, musiał (i nadal musi) działać na rosyjskie elity polityczne frustrująco, co nie znaczy, że doprowadził do pojawienia się woli przygotowania takich reform lub chociażby wykraczającej poza małe i zamknięte środowiska próby zrozumienia ich mechanizmu.

Rosyjska demokracja jest demokracją potiomkinowską, ze schedy po Gorbaczowie pozostała głośność, a jak się okazało, pierestroikę łatwiej było powstrzymać niż rozpad imperium. W jakim stopniu nieszczęściem Rosji okazały się na tym zakręcie historycznym jej niezmierzone bogactwa?

Petrodolar jest zdrażliwym pieniądzem, równie zdrażliwym jak złoto i diamenty. Setki ton złota przywiezionego z Ameryki Łacińskiej do Europy walnie przyczyniły się do upadku potęgi hiszpańskiej i portugalskiej; naftowe bogactwo podtrzymuje zacofanie krajów arabskich, zyski ze sprzedaży ropy i gazu podtrzymują rządy rosyjskiej kleptokracji. Tryskające z ziemi pieniądze nie skłaniają do poszukiwań możliwości optymalizacji

wykorzystania ludzkiego potencjału. Do historycznych wyjątków należą tu kraje, które najpierw oparły swoje bogactwo na pracy i ludzkim kapitale i dopiero na późniejszym etapie natrafiły na problem niebezpieczeństw łatwego pieniądza ze sprzedaży bogactw naturalnych.

Fascynującym przykładem jest tu Norwegia, gdzie kolejne rządy poświęcały wiele uwagi, aby petrodolar nie popsuł norweskiej gospodarki. Największym jednak fenomenem na tym polu jest Botswana, która w chwili uzyskania niepodległości w 1966 roku należała do najbiedniejszych państw na świecie, a dziś jest krajem z dochodem powyżej 16 tys. dolarów na głowę ludności, z najwyższymi notowaniami, jeśli idzie o przestrzeganie praw człowieka i najniższym w Afryce poziomem korupcji. W latach 1966-1980 Botswana była najszybciej rozwijającym się krajem świata, co pozornie nie było trudne, gdyż jej stolica, Gabarone, przypominała w 1966 roku raczej wioskę niż miasto, a większość społeczeństwa była niepiśmienna. Dziś wykształcenie średnie jest powszechne, a 20 procent społeczeństwa deklaruje się jako bezwyznaniowa (reszta jest różnorodnie chrześcijańska, śladowe ilości muzułmanów).

Dlaczego Botswana jest tak zdumiewająca? Ponieważ ten rozwój w niemałym stopniu możliwy był dzięki eksportowi diamentów, z którego zyski były lokowane w edukację, rozwój rolnictwa i budowę infrastruktury. Pierwszy prezydent tego kraju, Seretse Khama, cieszył się powszechnym autorytetem, był w stanie uzyskać parlamentarne poparcie dla drastycznych regulacji utrudniających korupcję, dla całkowitego zakazu działania jakichkolwiek organizacji paramilitarnych oraz bezwzględного zwalczania prób wykorzystywania terenów Botswany jako baz partyzantów z sąsiednich krajów (a we wszystkich tych krajach toczyły się wojny). Ta umiejętność wykorzystania pieniędzy z eksportu zasobów naturalnych na budowę gospodarki opartej na ludzkim kapitale jest przykładem, który powinien zajmować sporo miejsca w nauczaniu ekonomii politycznej. Rosja, Arabia Saudyjska, Kuwejt czy Katar stanowią odwrotny przykład, państw

zatrutych petrodolarem.

Odnowa imperialnych apetytów Rosji, Turcji, czy Iranu jest widoczna jak na dłoni, ale trudno w oparciu o to, co widzimy powiedzieć jednoznacznie, jakie będą dalsze działania władców tych krajów. Historia ma zawsze w zanadrzu niespodzianki, ale lepiej nie liczyć na nie jak na Zawiszę.

Opozycja irańska ma pewne powody do wygłaszania opinii, że znaczna część społeczeństwa irańskiego ma dość władzy ajatollahów. Wiele wskazuje na to, że ten wzrost niezadowolenia społecznego skłania władzę do nasilenia terroru w kraju i do radykalnej retoryki antyzachodniej. Nie jest to tylko retoryka, olbrzymie transporty broni płyną do Hezbollahu i do Gazy, Irak jest w większym stopniu pod panowaniem Iranu niż jest okupowany przez USA, w Syrii Iran jest więcej niż tylko zakulisowym graczem. Wietnam i Afganistan mają swoje silne odbicie w psychologii społecznej elit politycznych zarówno Iranu, jak i Turcji. Iran pokazuje to otwarcie, zarówno mówiąc, jak i wierząc, że Ameryka jest papierowym tygrysem, że jest skazana na porażkę w Afganistanie, przegrała w Iraku i musi przegrać w Syrii.

Obsesyjna, czy wręcz patologiczna w Teheranie chęć zniszczenia Izraela jest tu tylko częścią obrazu, gdyż wojna domowa w Syrii jest w znacznym stopniu poligonem konfliktu szyicko-sunnickiego. W Rijadzie i w Kairze jest równie silny lęk przed zdobyciem broni nuklearnej przez Iran, jak w Jerozolimie. Władcy Iranu nie mają wiele do zaoferowania swoim obywatelom prócz religijnego fanatyzmu i obietnicy imperialnych podbojów. Nie na wszystkich mieszkańców tego kraju to działa, jednak jak dotąd wszelkie objawy niezadowolenia prowadziły wyłącznie do większej liczby egzekucji i innych form bezpośredniego terroru. Tu nadzieja Zachodu na jakikolwiek racjonalizm władców w Teheranie wydaje się być całkowitym nieporozumieniem.

Imperialne ambicje Turcji były widoczne od pewnego czasu.

Zajęcie części Cypru pod pretekstem ochrony swoich rodaków na długo poprzedziło w czasie demokratyczne zwycięstwo partii politycznej z korzeniami w Bractwie Muzułmańskim, osmańskie marzenia przyjęły nowy kształt, z ambicjami otoczenia protektorem byłych arabskich kolonii.

Obecnie zajęcie Krymu już spowodowało reakcję domina, a raczej wzmocnienia głosu nacjonalistycznych werbli. Każdego dnia mamy nowe informacje nie tylko o rannych i zabitych, ale i o nowych faktach dokonanych.

Na wschodzie Ukrainy separatyści przeprowadzili referendum, powołali swoją Centralną Komisję Wyborczą (Donieckiej Republiki Ludowej), która poinformowała świat, że frekwencja była wysoka (prawie 75 procent) a wygrana lawinowa – prawie 90 procent.

Władze Mołdawii pozbawiły na lotnisku wicepremiera Rosji Dmitrija Rogozina pudeł z petycją i podpisami, w której podobno zwracano się do Moskwy o uznanie autonomii Naddniestrza.

Ciekawie na tym tle wygląda inauguracja drugiej kadencji rządu premiera Orbana, który w poprzedniej kadencji przyznał obywatelstwo Węgrom mieszkającym w innych krajach, ale teraz domaga się autonomii terenów z silną mniejszością węgierską. Monarchia Austro-Węgierska wydaje się być bardzo odległą przeszłością, ale jak widać pamięć dawnej potęgi szybko się budzi i zazwyczaj nie jest to ograniczone do jednego punktu na świecie.

Czy jesteśmy w stanie przewidzieć dalszy rozwój wypadków? Możemy zaledwie zgadywać i przygotowywać się na różne scenariusze. Jako jednostki jesteśmy tylko bezradnymi obserwatorami. Nie znaczy to jednak, że nasz głos się nie liczy. Od naszych wyborów może zależeć więcej niż nam się wydaje. Powrót brunatnej fali jest faktem, wiele rzeczy wydarzy się przy urnach wyborczych, wielu dojdzie do wniosku,

że ponieważ jesteśmy bezradni, nie warto nawet głosować i może się okazać, że wrogowie demokracji będą coraz częściej osiągać autentycznie demokratyczne zwycięstwa. Tak było już w przeszłości, tak ponownie dzieje się w wielu krajach już dziś. Przekonanie obserwatora, że jest tylko obserwatorem często okazuje się tragiczną w skutkach pomyłką.

Autor: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)